№ 123. Warszawa, Niedziela 29 Lipca / 10 Sierpnia Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp 20). W Cesarstwie też sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Zuzanny i Dygny PP.
Wschód słońca o g. 4 m. 37.—Zach. o g. 8 m. 36.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 11, wczoraj w poł. ciep. 19. Wysokość wody na Wiśle stóp 2.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

W dniu onegdajszym, jako w najradośniejszą rocznicę Urodzin Najjaśniejszej Cesarzowej i Królowej Marji Alexandrówny, odprawione były w godzinach rannych, w świątyniach tutejszych różnych wyznań, stosowne nabożeństwa. O godzinie 10éj i pół zebrali się na pokojach w pałacu Brülowskim zwanym, urzędnicy władz wszelkich tak wojskowych jako i cywilnych, dla złożenia w nieobecności JO. Księcia Namiestnika Królestwa powinszowań. JW. Warszawskiemu wojennemu jenerał-gubernatorowi, jenerał-adjutantowi Paniutin. Następnie JW. jenerał-gubernator, wraz z tymiż udał się na nabożeństwo do kościoła katedralnego Swiętéj Trójcy, zakończone *Te Deum*, podczas którego działa cytadeli Alexandrowskiéj dały 101 wystrzałów.—Wieczorem dano widowisko bezpłatne w teatrze wielkim, a całe miasto było rzęsiście oświetlone.

— NAJJASNIEJSZY CESARZ, mianować raczył kawalerami orderu św. Anny klassy 1éj: jenerała - majora inżynierów Aureggio 1; jenerała-majora Aureggio 2; jenerała - majora Chałańskiego, naczelnika okręgu zachodniego artyleryjskiego; jenerała-lejtnanta Bartolomej 1. komendanta twierdzy Brześć Litewski, i jenerała - lejtnanta Oldenburg, jenerała okręgowego Xgo okręgu, oddzielnego korpusu straży wewnętrznéj.

— NAJJASNIEJSZY CESARZ, mianować raczył kawalerem orderu św. Stanisława klassy 1éj, jenerała-majora Melnikowa, p. o. jenerała-intendenta armji 1éj.

— JO. Książę Gorczakow, główno - dowodzący 1szą armją, Namiestnik JEGO CESARSKIEJ MOŚCI w Królestwie Polskiem, wraz z dostojną małżonką, onegdaj powrócił z Nowéj Alexandrji.

— Rada administracyjna mianowała księdza Kacpra Sroczyńskiego, kanonika honorowego Kieleckiego, proboszcza w Kurozwękach, proboszczem kościoła parafialnego w m. Kurzelowie w gub. Radomskiéj.

— Wystawę starożytności i przedmiotów sztuki, otwartą w domu JW. Augusta hrabiego Potockiego, na korzyść Domu schronienia opieki Najświętszéj Marji Panny, przez ciąg miesiąca lipca, zwiedziło za biletami po cenie rsr. 1 osób 2, po kop. 30 osób 606, po kop. 15 osób 68, co przyniosło rsr. 194; za sprzedaż 26 sztuk wykazów tymczasowych otrzymano rsr. 2 kop. 60; naddatki wynosiły rsr. 89 kop. 40, czyli że w ogóle osób 676 przyniosło rsr. 286. Przytem nadmienia się, że dla spieszniejszego wykończenia katalogu szczegółowego, oraz dla ostatecznego uporządkowania i ponumerowania przedmiotów, wystawa starożytności począwszy od jutra zamkniętą zostanie na jakiś czas. Po wyjściu zaś z druku katalogu, znowu otwartą zostanie, o czem doniesie się nie omieszkamy.

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 85 kop. 23. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 62. — Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 102 kop. 36. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. 102 kop. 86. Za półimperjały żądano rs. 5 kop. 15.— Kupon Obl. rs. 1 k. $43^{1}/_{3}$. Listów zastaw. k. $7^{5}/_{6}$.—Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 1 kop. $63^{17}/_{18}$.

Przegląd Tygodniowy.

Ubywają mieszkańce, a przybywają mieszkania. — Najdłuższa ulica w Warszawie. — Jaka dla niéj przyszłość. — Ostatnie chwile konia.—Akwarelle Kossaka.—Bitwa pod Legnicą i bitwa Hunnów.— Trzech poetów i dwóch astronomów przeniesionych do kalendarza. — Gimnastyka palców i gimnastyka nóg. — Dzieło które autora zwabia do Warszawy.

Pragnąc zamieszczać obecnie jakie nowiny w przeglądach tygodniowych, powinnibyśmy chyba utrzymywać kontrole wyjazdów. Co chwila ktoś nas żegna, kolej żelazna pełna podróżnych, w dyliżansach trzeba parę tygodni naprzód zamawiać miejsca, a extra - poczta nie próżnuje.

A w Warszawie cicho, jak makiem posiał. Miasto nasze robi tualetę na lepsze czasy. I prześliczny to stroik ta ogromna połać hotelu Gerlacha, która już jest na ukończeniu. Nowy dom Wizytkowski wcale poważnie wygląda, na Nowym-Swiecie ze starych popiołów dwa nowe Fenixy, a i na Wierzbowéj ulicy jedna część ogrodu Steinkellera, pokryła się murem z kratowanemi oknami, widać gmach tam stanie nie lada.

Ba, nawet Czerniakowska ulica pod względem budowania się daje znaki życia. Pewny jestem, że mało kto z was zna tę ogromną ulicę, która począwszy od fabryki żelaza sąsiadującéj z młynem parowym ciągnie się nieprzerwaną koleją drobnych domków i ogrodów, aż do Czerniakowskich rogatek. Kiedyś, zanim jeszcze droga Jerozolimska weszła w skład ulic Warszawskich, Czerniakowska ulica była traktem, przez który dążyły pobożne pielgrzymki Warszawian na odpust Czerniakowski. Obecnie każdy woli iść górną drogą przez aleje, a Czerniakowska ulica pozostała o własnych siłach; zajmują ją w pewnéj części fabryki, w innéj place na składy drzewa, a nareszcie małe chałupki, w których mieszka najuboższa ludność Warszawy, owa tak zwana gwardja nadwiślańska, ciągnąca zarobek z blizkiego sąsiedztwa naszéj matki rzeki. Obecnie na Czerniakowskiéj ulicy w miejsce fabryki dywanów staje fabryka gazu, co pod względem ożywienia dla tamtych stron będzie bardzo korzystnem, powtóre od pewnego czasu istnieją tam zabudowania i zakłady należące do zarządu żeglugi parowéj, które także nie mało wpłynęły na dodanie ruchu tamtym stronom.

A rzeczywiście ta część miasta jest jak gdyby stworzona na handlową, i kiedyś ważne może zajmie ona stanowisko, w naszéj miejskiéj hierarchji. Ale dalekie to jeszcze czasy, a temu któryby obecnie zabłądził przypadkiem na te przedmieście, wydałoby się, że przejeżdża przez jakieś bardzo biedne i nędzne miasteczko prowincjonalne.

Bo i na prawdę główny ruch Warszawy ogranicza się dotychczas na kilkunastu tylko środkowych ulicach. Reszta jest już zupełnie odmienną tak co do pozorów, jak co do zwyczajów i obyczajów. Tam wstają raniéj, wcześniéj kładą się spać, o dziewiątéj, a najpóźniéj o dziesiątéj wieczorem wszystko już pozamykane, każdy w swoim domu, i prawie nikogo nie spotkasz na ulicy. Tam też i pozór życia nie zmienia się podczas letnich miesięcy, nikt tam nie wyjeżdża do wód, nikt nie wraca z zagranicy, i gdzie im tam o zagranicy myślić. To wszystko ludność robocza i oszczędna, pracują oni od rana do nocy, a pracują na to, żeby potém ich dzieci mieszkały na głównych ulicach i jeździły za granicę. Taka kolej rzeczy ludzkich.

To mi przypomina, że pan Gerson w sklepie pana Hirszla wystawił temi dniami obraz wystawiający smutną kolej już nie ludzkich, ale końskich rzeczy. Ten obraz jest całym poematem, więc też niektórzy wieśniacy zarzucają mu, że nie ma prawdy w pomyśle, tylko, bo w wykonaniu ta prawda bije w oczy. Chłop, prawdziwy nasz chłop mazowiecki, odprowadza na cmentarz koński, to jest na pole, gdzie się bieleją kości końskie, obrane najdokładniéj z mięsa przez kruki i wrony, starą, spracowaną, ledwie trzymającą się na nogach szkapę. Ta szkapa oddana wybornie. Skóra a kości, grzbiet wypracowany i zgięty od pługa, widno na emeryturę w pługu chodziła, nogi napuchłe zginają się pod korpusem, boki przetarte od chomont, łeb zwieszony, oko smutne, cała postać przechyla się w jedną stronę, zdawałoby się, że lada podmuch wiatru a upadnie. A i chłop, który odprowadził konia, zdjął z niego trenzelkę i ma już odejść do domu, ale raz jeszcze odwraca się do swego biednego towarzysza i współpracownika, żeby go pożegnać ostatecznie. W jego twarzy widać dwie żałoście. Jedna wprost właścicielska ze stratą materjalną, druga biorąca swój początek w szlachetniejszém może uczuciu, boć to przecie nie rok i nie dwa ten koń się jemu wysłużył, a teraz pójdzie na pastwę wronom, które przeczuwając świeży żer, zaczynają krążyć już nad nim.

Słyszałem utrzymujących, że sam pomysł tego obrazku wadliwy, że koń chłopski pracuje do śmierci, a gdzie padnie to zdechnie, nie trzeba mu cmentarza wyszukiwać. Ale mniejsza o to, czy się taka scenka zdarzyła w naturze czy nie, chociaż mogła się zdarzyć, ja utrzymuję, że się zdarzyć powinna, i że natura nic by nie zgrzeszyła w tym razie naśladując sztukę.

Kossaka akwarelle o których wspominała Kronika, wystawione obecnie u Hirszla; wszystkie już zakupione, a nie dziwim się téj skwapliwości. Szczególniéj branka Tatarska, wyborna pomysłem i całem ugrupowaniem. Mały obrazek szarża hussarji tak się podobał jednemu z amatorów, iż pisał podobno do Kossaka stalując u niego wielki olejny obraz na tenże sam przedmiot. Parę tam jeszcze małych Ruśkiewicza pejzażów, o szkicu zaś Gierdziejewskiego bitwa pod Legnicą, w któréj duchy Tatarów mordują się w najlepsze po nocy z duchami poległych Szlązaków po nad polem pokrytem trupami, to tylko można wspomnieć, że uczynił krzywdę Kaulbachowi parodjując jego przesławną bitwę Hunnów. Na co nam ten fantastyczno mistyczno niemiecki rodzaj? Nie mamy wcale pretensji przepisywać drogi artyście, każdy robi co może i co umie, ale trudno zamilczyć, gdy widzimy, że człowiek niezaprzeczenie z talentem, mógłby i umiałby lepiéj robić, a goni za istnemi marami, które podług wszelkiego prawdopodobieństwa nigdy się nie urzeczywistnią w zasługę, dla niego, w pożytek dla ogółu.

Pan Fajans podniecony konkurencją, którą wkrótce ma tu dlań utworzyć nowo-otwierający się zakład litograficzny przy Miodowéj ulicy, podwaja pracę i gorliwość. Kalendarz jego chromolitograficzny jest już na ukończeniu, rysunek Giersona, kształt zaś odmienny od dwóch dawniejszych, będzie bowiem po dwóch stronach. Obok licznych bardzo gustownie i efektowo obmyślanych ornamentów, będą na jednéj stronie portreta w całkowitéj postaci Mikołaja Reja, Ja-

na Kochanowskiego i Sebastjana Klonowicza, na drugiéj zaś stronie dwóch naszych astronomów, Kopernik i Brudzewski jego nauczyciel. Do sposób wykonania chromolitografji zupełnie różny od dotychczasowego, będzie to więcéj kredowa robota, cóś niby przypominającego zdaleka pastele, o ile prassa mechaniczna zdoła się zbliżyć do ręki artysty. Widzieliśmy dopiero niedokończone próby, więc trudno sądzić, to jednak co widzieliśmy daje dobrze wróżyć ocałéj robocie, która niebawem ma wyjść na świat. Oprócz tego widzieliśmy u pana Fajansa kilka portretów w robocie, i wielką litografię wyobrażającą koncert amatorski, dany zeszłego jeszcze roku w salonie jednego znajzamożniejszych tutejszych bankierów. Wszystkie figury portretowane starannie, wykonanie samego rysunku, musiało wiele roboty kosztować.

Kiedy mowa o koncertach musimy wspomnieć że w artykule pod tytułem: „Sztuki piękne" drukowanym w tych dniach w odcinku Gazety Warszawskiéj, a odznaczającym się tak jak wszystkie artykuły artystyczne pióra p. Józefa Königa, trafnością sądu i zręcznem bardzo piórem, przytoczone są różne powody usprawiedliwiające małą liczbę gości, jaka zgromadziła się na koncercie, danym przed niedawnym czasem przez p. Antoniego Kątskiego w Warszawie. Nam się zdaje, że pomiędzy temi bardzo słusznemi powodami autor opuścił najważniejszy, a tym jest pobyt w owym czasie cyrku Renza u nas. Najlepiéj objaśni to zdanie, z którego całą odpowiedzialność zrzucamy na tego który je wyrzekł: „Wolę iść obaczyć, mówił nam ów jegomość, gimnastykę nóg i rąk, niźli najdoskonaléj rozwiniętą gimnastykę palców. Artysta bierze chwałę, akrobata pieniądze, każdy ma to do czego dąży." Sens moralny taki z tego, że materjalizm w naszym wieku czuje się w niektórych punktach dość silnym, żeby nieprzywdziewać maski i nagradza po swojemu.

Dziś pierwsze przedstawienie w Teatrze Rozmaitości Hrabiego na Wątorach. Podobno w tych dniach Syrokomla spodziewany jest w Warszawie, widno chce sam zbadać wrażenie jakie komedja jego zrobi na publiczności." Jeżeli myśli daléj postępować w zawodzie dramatycznym, a sądzimy że taki jego zamiar, to studjum tego rodzaju może być dla niego bardzo użyteczne, a zapewne i zachęcające.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Kopenhaga 6 Sierpnia. Bankierskie domy Suhr, Ryau, Lehair, Holm, Broberg, Hannower i Melchior, zamierzają założyć tu prywatny Bank, i wydały w tym przedmiocie odezwę. Kapitał Banku tego ma wynosić 6 milj. tal., a każdy z przedsiębierców składa na to pół miljona, pozostaje więc dla obcych akcjonistów 2 milj. tal. do rozebrania.

Paryż 5 Sierpnia. Towarzystwo kolei żelaznych rzymskich ukonstytuowało się ostatecznie wczoraj u nuncjusza papiezkiego. Te koleje łączyć będą morze Śródziemne z Adrjatyckiém przez Civita-Vecchia do Rzymu, a z Rzymu do Ankony i Bolonji.

Paryż 6 Sierpnia. Dzisiejszy *Moniteur* doniósł, że Cesarz w poniedziałek wieczorem przyjmował komitet budowniczy w Plombieres. Stan zdrowia Jego C. Mości był bardzo pomyślny.

Madryt 5 Sierpnia. Donoszą, że jenerał Falcon przybył do Francji. (*Pr. St. Anz.*)

A N G L J A.

Londyn 5 Sierpnia. Nie ma już od kilku dni nic interesującego do napisania z naszéj stolicy; jest to tak zazwyczaj w pierwszych dniach po zamknięciu parlamentu, kiedy wszyscy pragną wypocząć nieco po wysileniach wewnętrznéj polityki. W takim razie kwestje polityczne stałego lądu występują w najnamiętniejszych kolorach w naszéj prasie codziennéj.

— Pałac kryształowy w Sydenham zaczyna już teraz przynosić przedsiębiercom znaczne korzyści. Dziennie liczyć można odwidzających 20,000, i sama opłata wnijścia już znacznie przewyższa koszta utrzymania gmachu, który rzeczywiście teraz jest nader powabnym i ze wszech miar interesującym zakładem.

— Lord Palmerston z małżonką wyjechał na kilka tygodni do jéj posiadłości Broket-Hall; margrabia Lansdowne, kanclerz skarbu i lord-kanclerz, wyjechali także. Lord Argyll podróżuje na stałym lądzie. Za to lord Clarendon powrócił do Londynu, i na zaproszenie Jéj Kr. Mości udał się do Osborne.

— Wczoraj dziewięciu Indjan z wysp Walpole, z żonami, dziećmi i w całem swojem fantastycznem narodowem ubraniu i uzbrojeniu, przybyli do lorda-majora, prosząc go o pomoc w swojéj niedoli. Jakiś spekulant amerykański namówił ich aby z nim udali się Londynu, chcąc ich tu za pieniądze pokazywać; ale spekulacja ta niepowiodła się, a Amerykanin umknął zostawiając nieszczęśliwych Indjan bez sposobu utrzymania się i bez środków powrotu do kraju. Lord-major dał im tymczasowo kilka fun. st., i przyrzekł zająć się składką któraby im podała środek powrotu do ojczyzny.

— *Morning Herald* zapewnia, że nieporozumienia w przedmiocie Ameryki środkowéj, zostały w drodze konferencji między lordem Clarendon i posłem amerykańskim panem Dallas, zupełnie zadowalająco ukończone. Rząd angielski we wszystkich głównych punktach uczynił ustąpienia. Anglja zrzeka się protektoratu nad mieszkańcami Mosquito, zezwala na sprostowanie granicy Belize, zupełnie według życzeń rządu amerykańskiego, a wyspę Ruatan odstępuje rządowi Honduras. (*Neue Preussische Zeitung*).

— *Morning Post* radzi Włochom aby zwrócili swoje spojrzenia ku Sardynji, która jedynie tylko może uczynić ich niezawisłemi przez swoje konstytucyjne usiłowania i któréj pomocy mogą być pewni we wszystkiem co jest sprawiedliwe i możliwe.

— *Times* utrzymuje, że rząd O'Donnella zamierza ogłosić konstytucję z lat 1845 i 46, przedstawia on Królowę jako niepopularną, a armję jako gotową odstąpić O'Donnella.

— *United service Gazette* donosi, że jenerał porucznik sir William Codrington, ma być mianowany naczelnym dowódcą armji stojącéj w Irlandji, w miejsce jenerała lorda Seaton. (*Le Nord*).

A U S T R J A.

Wiedeń 2 Sierpnia. Minister spraw wewnętrznych baron Bach, który odbywa objazd inspekcyjny, znajduje się obecnie w Fiume. Po drodze p. minister zwiedził domy poprawy, więzienia i inne zakłady należące do jego zarządu. Z Fiume uda się zapewne do Wenecji, gdzie wzywają go uleszenia, które nieostatniemi zapewne będą dla tego umysłu organizacyjnego i reformatorskiego. Zamierza on, jak zapewniają, znieść prawo pastwiska, które od niepamiętnych czasów wykonywane jest w prowincjach weneckich pod nazwą *Pensionatico*.

Prawo to upoważniało mieszkańców górzystych okolic północy, do przysyłania swoich trzód na paszę na łąki w dolinach, będące cudzą własnością. Ten przywilej, który jest nieznośnym ciężarem dla właścicieli ziemskich, datuje się od czasów jeszcze dawnéj rzeczypospolitéj weneckiéj, która tym sposobem chciała otrzymać w kraju wełnę potrzebną dla fabryk sukna. Pod panowaniem francuzkiem i późniéj, usiłowano ale napróżno, znieść ten przywiléj, którego nic nie zdoła usprawiedliwić obecnie. Nakoniec baron Bach potrafił usunąć tę anomalję z naszego prawodawstwa i prawo pastwisk znane pod tytułem *Pensionatico*, zostanie zniesione, za pewną opłatą dla dawnych uprzywilejowanych. (*Indep. Belge.*)

— Aby zjazdowi trzech monarchów Austrji, Prus i Saxonji w Teplitz, nadać charakter prostego familijnego zebrania się i pozornie przynajmniéj odjąć temu faktowi wszelkie znaczenie polityczne, skrócono ile możności to spotkanie i żaden minister lub jakabądź osoba dyplomatyczna, nie była obecną przy widzeniu się głów panujących. Któż może wiedzieć co mówiono na téj konferencji? to pewna tylko, że nawzajem ze wszystkich stron przyjęcie było bardzo serdeczne. Niepodobna żeby między dwoma monarchami którzy tak jak cesarz austrjacki i król pruski koncentrują w swojéj osobie myśl polityczną swoich rządów, kwestje których rozwiązanie w tak wysokim stopniu zależy od ich uznania a nawet od ich osobistéj sympatji, nie były choć cokolwiek dotknięte. Jednem z pierwszych następstw zbliżenia się dwóch wielkich monarchów niemieckich, będzie zapewnie mianowanie nowego posła w Berlinie. Dwór nasz przywięzuje niezmierną ważność do tego wyb oru. Dotąd wybór ten nie jest jeszcze uczyniony, ale zdaje się że padnie na pewną wysoką znakomitość wojskową.

W kwestji włoskiéj tak jak i w kwestji hiszpańskiéj, widoki i opinje Francji zgadzają się dość z Austrją. Zupełnie inaczéj rzecz się ma z główną kwestją księstw, to jest połączeniem ich w jedno. Rząd nasz jest jedynym sprzymierzeńcem Porty, który się z nią zupełnie zgadza w téj kwestji tak drażliwéj. (*Le Nord.*)

— Donieśliśmy już że ambasador nasz przy dworze francuzkim, znajdujący się obecnie za urlopem w Wiedniu, uda się w podróż do wysp Jońskich i Włoch. Jeśli mamy wierzyć *gazecie Frankfurckiéj*, druga część wycieczki p. Hubner poświęcona będzie missji politycznéj. P. Hubner ma udać się do Neapolu i wspólnie z panem Martini ministrem austrjackim w téj stolicy, ma zająć się objaśnieniem króla neapolitańskiego, o jego prawdziwych interesach i wyjednać w jego polityce zmianę odpowiednią życzeniu Anglji i Francji. Nikt bardziéj od p. Hubner nie jest zdolnym spełnić pomyślnie tę trudną missję, jeśli rzeczywiście jest mu ona powierzona. Obok wielkich zdolności, posiada on tę korzyść, że dokładnie obeznany jest z widokami gabinetu paryskiego, które mógł poznać przez swoje położenie jako głowa poselstwa austrjackiego we Francji, od roku 1848, a które niezmiernie przeważnie wpływają na wszystkie kwestje mające związek z losami pół-wyspu włoskiego. (*Ind. Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 5 Sierpnia. Moniteur potwierdza to cośmy donosili o odroczeniu powrotu Cesarza do d. 9go b. m., ale zadziwiło to bardzo, że dziennik urzędowy tak zawczasu uprzedza że Cesarz nie będzie przyjmował w dniu 15tym b. m. Niektórzy alarmiści upatrywali w tém potwierdzenie pogłosek o pogorszeniu się stanu zdrowia Jego C. Mości, kiedy tymczasem nic tych wieści nie potwierdza.

Dowiadujemy się że marszałek Pellissier przybył dziś w południe do Plombieres. Dzienniki napełnione są szczegółami uczt i uroczystości wyprawionych dla byłego naczelnego wodza armji krymskiéj. W opisie wykonania programu, łatwo jest domyślić się, że list który jenerał Roguet, adjutant Cesarski, wręczył marszałkowi, znajdowało się uwiadomienie go o nadanym mu tytule książęcym, tylko dziwić się należy dla czego *Moniteur* nie podał tego tytułu imiennie. Marszałek Pellisier powróci z Plombieres dnia 8go b. miesiąca, to jest dniem pierwéj niż Cesarz. Naczelny wódz armji wschodniéj zostanie tu przyjęty z pewnym ceremonjałem; wszyscy jenerałowie obecni w Paryżu, zostaną zaproszeni aby się zgromadzili na stacji kolei sztrazburskiéj dla przyjęcia go, co dowodzi że ważność położonych zasług, skłania Cesarza do nadania marszałkowi Pellisier zupełnie wyjątkowéj pozycji i że tytuł jaki on otrzymał, będzie na teraz przynajmniéj jedynym tego rodzaju wynagrodzeniem.

Monitor potwierdza także wydanie odwrotnego rozkazu oddziałom wojska znajdującym się w drodze do granicy hiszpańskiéj. Podwyższenie kursów papierów hiszpańskich, było na giełdzie bardzo ważne. Donoszono że marszałek Espartero oddala się z Madrytu do Logrono, po widzeniu się z królową, przyczem książę Vitorji oświadczył stanowczo że postanowił usunąć się zupełnie od życia politycznego.

P. Temple, brat lorda Palmerstona i pełnomocny minister angielski w Neapolu, przejeżdżał przez Paryż w smutnym stanie zdrowia. Jego słabość obudza dość ważne obawy, dla tego odwołano go jak najprędzéj aby mógł odetchnąć rodzinném powietrzem.

Uczta wyprawiona dla marszałka Pellisier w Marsylji przez tamtejszą municypalność, była tak świetna jak tylko podobne uroczystości mogą być świetne na prowincji. Dla podwyższenia jéj świetności, municypalność sprowadziła z Paryża dekoracje i przyrządy illuminacyjne, które figurowały w Paryżu na uroczystościach publicznych. Podwójna promenada, znana pod nazwiskiem Alei, była świetnie nilluminowana festonami lamp i szkieł kolorowych. Dwa tysiące żołnierzy obiadowało naprzeciwko stołu honorowego, pod temi sklepieniami zielonemi i oświetlonemi. Tylko burza przeszkodziła powodzeniu uroczystości; było to razem wspaniałe i dziwne, słyszyć huk grzmotów i piorunów, odpowiadający na odgłos strzałów działowych i widzieć błyskawice niebieskie mieniające się z błyskiem strzałów artylerji. Biesia-

dnicy przypomnieli sobie w téj chwili wzruszenia kampanji wschodniéj. (*Ind. Belge*).

— Wspominaliśmy niedawno o misji politycznéj, spełnionéj we Włoszech przez hr. Bacciochi. Książe Poniatowski, senator, otrzymał także misję do państw włoskich, ale najprzód udał się do Wiednia.

Pomimo przywrócenia pokoju i niejakich trudności finansowych, rząd francuzki nie przestaje jednak prac, mających powiększyć nasze siły morskie. W dniu uroczystym 15 sierpnia fregata parowa o sile 800 koni, nazwana *Impératrice Eugénie*, spuszczoną zostanie na wodę w porcie Tulonu. W Brest, Cherbourg i Rochefort, inne statki są na dokończeniu.

Wszystkie nasze okręty wracające z morza Czarnego, wysadzają na ląd w Marsylji i Tulonie niezmierne massy materjału zwożonego z Krymu. Materjał ten rozsyłany jest do naszych portów morskich i kolejami żelaznemi do wielkich arsenałów wojennych w Lyonie, Valence, Avignon, Boulogne, Vincennes i Mont Valerien. (*Le Nord*)

HISZPANJA.

— Czytamy w *Journal des Débats:*

Jednym z najbardziéj uderzających faktów w przypadkach które się świeżo spełniły w Hiszpanji, jest postawa armji. Wszędzie wojsko nie zawiodło ufności rządu, chociaż wierność jego poddaną była na niejedną ciężką próbę. W wielu znacznych miastach, naprzykład w Saragossie, niektórzy jenerałowie opierali się rozkazom rządu, usiłowali oni namówić ludność do powstania, ale wpływ ich i urok stopnia władzy nie zdołały uwieść oficerów i żołnierzy zostających pod ich rozkazami. Imie marszałka Espartero używane było bezskutecznie, a kiedy powiedziano wojsku, że cały lud madrycki powstał dla popierania marszałka i bronienia go przeciw uzurpacji jego kolegi O'Donnella, batal[j]ony pozostały obojętnemi i w spokojnéj nieporuszoności chciały oczekiwać najwyższych rozkazów, któreby im przesłane zostały imieniem Królowéj. Pogłoska rozpuszczona o tryumfie powstania w Madrycie i powstaniach w prowincjach, nie zdołała zachwiać garnizonu w Barcelonie i Walencji, ani tych które zajmowały miasta Staréj Kastylji i prowincji północnych. Po pierwszy to raz od bardzo wielu lat, armja pozostała wierną i nierozdzielną pod jedną chorągwią. Jest to godny uwagi i nader ważny fakt, ponieważ może być uważany za wskazówkę reformy jaka zaszła w duchu armji. Dotychczas armja była pewnym rodzajem ciała politycznego zawsze gotowego do roztrząsania postępowania i czynów rządu, zawsze skorego do narad i oświadczenia się za lub przeciw ministrom. Wszystko wskazuje, że ten niedobry duch znikł i że duch karności, posłuszeństwa i uległości, zastąpił go zupełnie. Wojsko hiszpańskie przywrócone do tych warunków bez których nie ma wojska, zachowało się chwalebnie; okazało ono w czasie walki wiele zapału i wytrwałości, a po zwycięztwie wiele porządku i umiarkowania. Są to dawne przymioty wojsk hiszpańskich, znalazły się one znowu w dniu w którym żołnierz hiszpański ujrzał, że jego dowódcy, tak niżsi oficerowie jak i jenerałowie niezachwianie pełnią swoje powinności.

Reforma jaka zaszła w armji i któréj dobre skutki okazały się wpośród ciężkich i bolesnych okoliczności przez jakie Hiszpanja przeszła, jest prawie w zupełności dziełem marszałka O'Donnell. Marszałek jest ministem wojny od dwóch lat i przez cały ten czas nieprzestawał zajmować się ciągle organizacją armji. Starał on się gorliwie scentralizować administrację wojskową, natchnąć wszystkie korpusy jednem uczuciem powinności, przejąć wszystkie umysły przekonaniem, że wyłączną powinnością wojska jest bronić porządku i prawa, Królowéj i ojczyzny, i że wojsko nigdy niepowinno odłączać się od Królowéj. Że ona jest jéj najwyższym naczelnikiem, tak, że ten tylko ma prawo wydawać rozkazy armji kto rozkazuje imieniem Królowéj, na mocy jéj najwyższego upoważnienia. Innem uczuciem którem marszałek O'Donnell przejąć potrafił armję, jest honor korporacji, solidarność która tak szczęśliwie łączy się z powodzeniem wojskowem i z podwójną siłą armji. Marszałkowi O'Donnell wybornie pomagali jenerałowie, ci szczególnie którzy dowodzili specjalnemi rodzajami broni, ale główną zasługą marszałka jest to, że utworzył między temi dowódcami i temi rodzajami broni węzeł oparty na wzajemnym szacunku i ufności, na pomocy jaką rozmaite korpusy winne są sobie nawzajem. Armja hiszpańska jest dziś ściśle złączoną i zgodną, jest ona przedewszystkiem narodową, jest to potężną rękojmią zachowania porządku publicznego. Armja musiała ścierać się z milicją narodową i wybornie wytrzymała tę próbę niebezpieczną zawsze i trudną.

Dwa lata temu marszałek O'Donnell uważany był jako dzielny oficer, waleczny osobiście i szczęśliwy w swoich przedsięwzięciach, umiał on zjednać sobie poważanie i wpływ u tych któremi dowodził, ale jeszcze nie wiedziano iż jest także zręcznym organizatorem, w ciągu dwóch lat pokazał on, że posiada ten potężny i rzadki przymiot. Marszałek O'Donnell zostawszy ministrem, poznał zaraz, że tylko armja jeśli dobrze będzie uorganizowaną, może służyć ku pewnéj i bezpiecznéj obronie dla Królowéj i praw, przeciw nieustannemu wdawaniu się milicji narodowéj i korporacji prowincjalnych i municypalnych, kierowanych przez stronnictwa rewolucyjne, postrzegł on, że rewolucja nie jest jeszcze zadowoloną powodzeniem 1854 roku, przekonał się, że stronnictwa rewolucyjne pracują bezustannie nad uzbrajaniem się i organizowaniem, że przygotowują się do wykonania strasznego ataku przeciw monarchji, chciał więc postawić się należycie z téj strony, nie tylko żeby nie mógł być niespodzianie zaskoczonym i zwyciężonym, ale nadto żeby mógł zwyciężyć i korzystać ze zwycięztwa. Wszędzie jenerałów których wierność była mu podejrzana, zastąpił innemi, o których wiedział, że są przejęci temi samemi co on uczuciami. Stronnictwa rewolucyjne pojmując taktykę marszałka, oskarżały go w dziennikach i na trybunie i więcéj niż raz marszałek musiał uczynić ustąpienia; dla tego zdarzały się niejakie spory między jenerałami, ale przykład ich nie był zaraźliwym.

Wypadki usprawiedliwiły rozsądne działania marszałka O'Donnell. Nikt dziś nie będzie chciał zaprzeczać, że jego wielką zasługą jest to, że umiał poznać siedlisko złego i że nie omylił się w wynalezieniu rodzaju i skuteczności lekarstwa; oddał on wielkie usługi królowéj Izabelli i Hiszpanji. Ale jeszcze nie wszystko skończone; złe jeszcze istnieje i nie można go inaczéj poskromić, jak przez nieustanną czujność. Chcąc aby dobry duch armji utrzymywał się dłużéj, potrzeba podwoić starań i gorliwości i z każdym dniem bardziéj przenikać armję uczuciami patrjotyzmu i honoru; potrzeba, aby powodzenie zawodu wojskowego nie było narażone przez niesprawiedliwość i fawory, aby każdy mógł być przekonany, że spełniając swoją powinność, można rościć pretensję do najświetniejszego powodzenia i do najwyższych godności w kraju. (*Journal des Débats*)

Madryt 1 Sierpnia. Urzędowa gazeta zawiera raport jenerała Zapatero o walkach w czasie powstania w Barcelonie. Wojsko straciło 45 w zabitych, z tych 9 oficerów, i 209 rannych, a między nimi 19 oficerów.—Jenerał Zabala udaje się jutro na miesiąc do Anglji, jest on przeznaczony na dowódcę halabardystów, jeśliby Concha nie przyjął téj posady. Lujan pojechał do kąpieli morskich w San Sebastjan.—Madoz udaje się do swoich dóbr w Zaraniz.

Prezes rady ministrów otrzymał od jenerała-kapitana Aragonji następującą telegraficzną depeszę z Saragossy pod dzisiejszą datą.

»W téj chwili wszedłem z wojskiem do Saragossy, gdzie mię z zwykłemi honorami przyjęto. Milicja narodowa składa broń u swoich dowódców, którzy ją następnie *en masse* oddadzą władzy wojskowéj. Zupełna spokojność panuje w mieście i jeśli rząd zechce, możnaby park oblężniczy odesłać. Wojsko ściągnione tu z Katalonji i Walencji, zostało odesłane do swoich właściwych okręgów. Brygadjera Baunager mianowałem tymczasowym drugim dowódcą.«

Wczoraj wypuszczono na wolność wydawców dzienników *Estella* i *Regeneration*, inni wkrótce zostaną uwolnieni. Niektórzy z nich od pietnastu miesięcy pozostają w Saladero.

Według *Epoca*, banda braci Hieros, która złożona z 14 ludzi, utrzymywała się dotąd w górach baskijskich, stawiła się dobrowolnie przed władzą, zdając się na łaskę. (*Pr. St. Anz.*)

PRUSSY.

— Piszą w korrespondencji *Czasu* z Berlina pod d. 3 sierpnia:

Przybył tu Dr. Gobat, protestancki biskup jerozolimski, jadąc do Anglji. Protektorami kościoła protestanckiego na Wschodzie są Anglja i Prussy. Do nich także należy nominacja biskupa jerozolimskiego i od nich ma tenże swoje uposażenie. W skutku pokoju paryzkiego, stosunki kościołów chrześćjańskich na Wschodzie ściśléj się odznaczą i na silniejszych oprą podstawach. Biskup Gobat w tym podobno celu udał się do Europy.

Towarzystwo żeglugi parowéj królewiecko-gdańskiéj ma zamiar zaprowadzić regularną komunikację statkami parowemi pomiędzy Gdańskiem i Toruniem. Otworzyłaby się przez to stała żegluga parowa aż do Warszawy.

Wielki rejwach zrobił na tutejszéj giełdzie nagły spadek cen zbożowych. Rząd sam był, jak mówią, tego przyczyną, wydawszy z magazynów swoich znaczne zasoby zboża, aby je sprzedać na targu. Spekulanci stracili głowę, bo pokrzyżowała im się cała rachuba utrzymania i nadal cen wysokich przez niewypuszczenie na targ zboża przez spółkę zakupionego. Ceny spadły o 18 talarów na wynspiu. Tak niskiemi nie pozostaną, ale spekulanci odebrali naukę, poniosłszy niemałe straty. (*Czas*)

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Gazeta Zagrzebska ogłasza następującą korrespondencję z Skutari 29 lipca:

Wyprawa czarnogórców przeciw nahji Kuczi, nie skarciła jéj, ale zniszczyła mordem i pożogą i oddaliła się, zostawując resztę mieszkańców w najokropniejszéj nędzy. Wszystko co mogło oddalić się z Kuczi, schroniło się z trzodami w górach i w sąsiednich gminach tureckich, co zaś pozostało, to wymordowano bez litości, nie oszczędzając nawet dzieci u piersi.

Konsul francuzki w Cetynji czynił wszelkie możliwe wysilenia, aby odwrócić księcia Daniela od myśli téj wyprawy, przedstawiając mu następstwa jakie z niéj wyniknąćby mogły, w obec traktatu pokoju i położenia Albanji. Książe posłał odwrotny rozkaz swemu bratu, ale już zapóźno — okropny akt już był spełniony. Pasza w Skutari licząc na wpływ konsula francuzkiego, wstrzymał się z wysłaniem pomocy. W Czarnogórze nie wolno nie mówić o całéj téj sprawie. Statki wojenne angielskie i francuzkie opuściły brzegi, ich obecność trwożyła i wstrzymywała fanatyków tureckich, ale od tego czasu chrześćjanie zmuszeni są zamykać się w domach i nie wychodzić inaczéj jak z zapadnięciem nocy, dobrze uzbrojeni i w towarzystwie sług swoich. Arcybiskup w Antivari zabronił chrześćjanom bywać na targach, odbywających się co niedziela w Albanji. (*Le Nord*).

Bukarest 26 Lipca. Z mocy ostatniego postanowienia Wysokiéj Porty, rada administracyjna oddała ster rządu w ręce księcia Alexandra Ghika IIgo, który w dniu 16 b. m. przyjmował wizyty władz cywilnych i wojskowych stolicy. Dowiedziano się tegoż dnia przez drogę telegraficzą o mianowaniu bojara Balsch'a na godność kajmakana Mołdawji.

Posłannik turecki, który przywiózł firmany obejmujące te dwie nominacje, ma przybyć dziś lub jutro do Bukarestu z Jass, gdzie już spełnił swoją missję. Zapewniają, że odczytanie firmanu dla Wołoszczyzny ma się odbyć w przyszły wtorek. Dopiero po dopełnieniu tego aktu nowy rząd zacznie pełnić obowiązki regularnie, a ciało dyplomatyczne przedstawi swoje urzędowe powinszowania księciu Alexandrowi Ghika.

Spodziewają się tu ważnych zmian co do osób zajmujących wyższe urzędy. Już kilku przyjaciół i krewnych przeszłego hospodara miało podać się do dymisji.

Pan baron Talleyrand, komisarz francuzki, bawił niejaki czas w naszéj stolicy, a wczoraj udał się ztąd do Konstantynopola. W czasie tego krótkiego pobytu w Bukareście, baron Talleyrand umiał zjednać sobie sympatje mieszkańców wszystkich klas, tak przez nadzwyczajną uprzejmość swojego obejścia, jak i przez godność swego charakteru i mowy. Na dwa dni przed jego wyjazdem, książe Alexander Ghika, kajmakan księztwa, dawał wielki obiad, na którym znajdował się komisarz francuzki i całe ciało dyplomatyczne prócz konsula greckiego. (*Ind. Belge*).

PIEŚNI LUDU WOŁYŃSKIEGO

I CHARAKTER TYCHŻE W PORÓWNANIU Z PIEŚNIAMI INNYCH LUDÓW SŁOWIAŃSKICH.

przez *Adama Słowikowskiego.*

Z początkiem wieku teraźniejszego, uczeni badacze dawnych zabytków zwrócili uwagę na pieśni litewskie, i dając je poznać powszechności, pokazali, że od poezji innych ludów odróżniają się odrębnym charakterem. W tym rodzaju prac zasługują na chwalebne wspomnienie wykonane tychże przekłady, które są wzbogaceniem literatury. Wczesne zgłębienie ich ducha, niemao przyczyni-

ło się do postępów szkoły litewskiéj, która co do swoich udzielnych znamion, najwyraźniéj się rozwinęła potem. Litewskie dawne pieśni, uchowane od zguby i niepamięci, uczyniły tłómaczów poetami ludu, reprezentantami jego myśli i uczuć, słowem, przeszłéj jego cywilizacji. Z niemniejszem usiłowaniem i starannością o dochowanie pomników dawnéj poezji słowiańskiéj, troskliwie zebrali pieśni ukraińskie pp. Bantysz-Kamieński i Maksimowicz, a szacowne ich zbiory dzielnie przyłożyły się do wzrostu i zakwitnienia poezji ludu ukraińskiego. Nieodżałowanéj dla nauk straty Zorjan Chodakowski, zbieraniu pieśni ludów słowiańskich drogie chwile życia poświęcał, i w tym celu po Rossji i Polsce wędrował. Badawczym umysłem swoim chciał ogarnąć stare przzodków dziedziny, pragnął okolić cały obszar Słowiańszczyzny, jéj zamgloną wiekami tajemniczą przeszłość zgłębić i rozjaśnić, ogrom i ducha jéj pieśni poznać, zbadać i objawić. Cześć Słowianom, którzy dawne pomniki naddziadów od zatracenia ocalają i czynią, podług wyrażenia Miltona, ciemności widzialnemi (darkness visible). Ich niezmordowanym trudom, gorliwym usiłowaniom, szacownym piśmiennym pracom, ten tylko zapewne chciałby przyganiać, komu obczyzna byłaby milsza niż rodowe pamiątki, i do takiego właśnie możnaby zastosować ów starego Jana z Czarnolasu wyraz: »Kto się puści na nie, uszczypliwym językiem za fiaszkę nie stanie.« Goethe w późnéj starości uwielbiał pieśni słowiańskich ludów i żałował, że mu wcześniéj nie zdarzyło się ich poznać, co właśnie powinno niejako być pewną rękojmią wewnętrznéj ich zalety i wartości.

Poezję ludu składają: powieści, podania, a szczególniéj jego pieśni. Te zabytki jego moralnéj i umysłowéj kultury, obrazy jego myśli, usposobień i uczuć, te różnobarwne malowidła i wielowieczne świadectwa jego przeszłości, są bezwątpienia jéj zasadą, bogactwem i osnową, a zupełnie odrębny duch takowych utworów od poezji innych ludów, stanowi szkołę poetyczną. Kto jego pieśni upowszechnia i uwiecznia, wykazuje osobny ich charakter, ten należy do téj szkoły, któréj ducha, oddzielne znamiona, rodowe cechy, wyłączne piętna, najwydatniéj rozwija i najwyraźniéj okazuje. Kto pierwszy pismem je objawia, a przez to byt ich ustala, ten jéj daje początek w literaturze. Pieśni krakowskie, litewskie, ukraińskie śpiewał lud od niepamiętnych czasów, lecz nikt ich nie utrwalił w piśmiennictwie. Objawienie ich wtemże, dopiero dało początek szkole poetycznéj krakowskiéj za Stanisława Augusta, litewskiéj i ukraińskiéj za dni naszych. Inne ukażą się.

W starodawnych, przedzielonych od nas mgłą tajemniczą wiekach, wielki naród słowiański składał jednę tylko rodzinę. Jego charakter, usposobienia, duch i obyczaj po wszystkich jego siedzibach były jednakowe, zupełnie słowiańskie. Był więc jeden słowiański naród i jedna słowiańska poezja. W czasach późniejszych, kiedy plemiona słowiańskie rozdzieliły się na obszernéj przestrzeni krain, ukazuje się już Słowiańszczyzna przed i za-karpacka w odmienniejszych zarysach. Owszem, ludy słowiańskie, które po obudwu stronach Karpatów powstały, acz zachowując własny i spólny niegdyś sobie charakter i obyczaj, jednak przez zrozmaicone stosunki społeczne, w swoich działach przybrały nadto drugie znamiona i odrębniejsze cechy. Ztąd w pierwszéj epoce Słowiańszczyzny widzimy poezję, że tak powiem spólności, — poezję wcale słowiańską, któréj charakter właściwy, pierwotny, wrodzony lub rodowy, jaśnieje w starodawnych utworach pieweów słowiańskich, w pieśni do Bogarodzicy, w słowie o pochodzie pułku Igora i w rękopiśmie królodworskim; do nich zaś przyłączyć należy najdawniejsze pieśni każdego słowiańskiego plemienia, bo te są jéj wiekuistemi typami. Ten pierwotny jéj charakter znacznie przeciągnął się za pierwszą epokę, ale potem znikał — zacierał się. W drugiéj bowiem epoce Słowiańszczyzny z powyższych przyczyn postrzegamy już poezję odszczególnień lub wyłączności, poezję ludów słowiańskich: serbską, czeską, polską, rossyjską i t. d. owszem ludową poezję ukraińską, krakowską i inne. Poezja więc Słowiańszczyzny była zrazu jedna, zupełnie słowiańska: jéj późniejsze rozgałęzienia są poezje: słowiańsko-rossyjska, słowiańsko-czeska, słowiańsko-polska. A jako cześć, pobożność, waleczność, gościnność, szczerość i inne szacowne cnoty zdobiące Słowianów naszych naddziadów, są drogiem dziedzictwem i niezatraconą puścizną potomków, posiadających następnie jeszcze inne, przez wyższą cywilizację, towarzyskie przymioty, tak też poezja ludu powinna gruntować się i opierać na Słowiańszczyznie, w duchu tejże się rozwijać, zachować rodowe jéj znamiona i odrębne starodawne charakterystyczne cechy, czyli obok właściwych sobie wyłączności lub odszczególnień, utrzymać owe odwieczne piętna spólności, czyli jednostki. Do tego właśnie daje się zastosować ów głęboki wyraz Lwa Borowskiego: »Słowianie! obyście we wnukach żyli!

Poezja więc każdego ludu słowiańskiego, jeśli ma być nie naśladowniczą, nie wyrodną, lecz rodowitą, powinna się zasilić rodzinnemi jéj żywiołami, ukrzepić swojskiemi, zasadniczemi jéj pierwiastkami, nie obcemi, lecz właściwemi jéj jestestwu, jéj charakterowi, a wlanemi w głębią i ogrom jéj ducha. Słowem, jeżeli ma być oryginalna, narodowa, powinna być oparta na Słowiańszczyznie, wysnowana z jéj umysłowych pomników, to jest, okrom znamion wyłącznych, utrzymać charakterystyczne znamiona starodawnéj spólności. Poeta śpiewający Słowianom nie inaczéj śpiewać powinien. Dwa te uczucie i wydatne syntagmata ducha Słowiańszczyzny, razem skojarzone, stanowią harmonję jedności lub całości jego.

Wynurzywszy pokrótce te uwagi, iżaliż godzi się wspomnieć o usiłowaniach w takimże celu podjętych, tembardziéj, że w widoku dobra były przedsięwzięte? W roku 1824 ogłosiłem w Dzienniku Wileńskim niektóre pieśni ludu wołyńskiego w przekładzie; pierwszy też podówczas odważyłem się zwrócić niejako baczenie literatów na starodawne poetyczne pomniki Słowiańszczyzny. To co ja we wspomnianym przekładzie i we własnych moich młodocianych pracach usiłowałem wtedy zrobić, toż samo, prawie w dziesięć lat później starano się sprawić w przekładach płodów, w których najwyraźniéj duch pieśni słowiańskich wydany.

Pochód Igora i rękopism królodworski, postawiły już tłumaczów obok zawołanych tegoczesnych pieweów. Jest że to więc znakiem, że udanie się drogą wskazaną rokuje piśmiennictwu niezawodne korzyści? a nadto niebyłemże zwiastunem upodobania powszechności w podobnych rzeczach? Zasilić i ukrzepić narodową poezję słowiańszczyzną praojców, wskazać jéj źródła, objawić jéj charakter, wreszcie obeznać także powszechność z dawnemi pieśniami i ludu wołyńskiego, było moim zamiarem. Zwrot do Słowiańszczyzny, do jéj dostojnych wzorów miałem na celu wtenczas, kiedy szkoła litewska objawiała się i rozwijała w duchu poezji ludu. Czylim tego dokazał? niech dadzą świadectwo prawdzie bezstronni jéj miłośnicy. — Wspominam to nie z poszeptów miłości własnéj, ale jako cząstkę usiłowań w odtworzeniu rodowego nienaśladowniczego piśmiennictwa.

Rodzinny kraj Woronicza, Felińskiego, J. Słowackiego, Wołyń potem wydał jeszcze innych poetów, co tyle zachwycających, cudnych, rozmaitością pieśni wyśpiewali. Jedni spółcześnie z Malczeskim i Zaleskim objawili światu młodzieńczą, silną poezję ludu ukraińskiego, najwybitniéj rozwinęli jéj charakterystyczne znamiona, najdokładniéj wydali jéj odrębność, najgłębiéj pojęli jéj ducha tajemniczego i posępnego jak mglista przeszłość ubiegłych wieków Ukrainy. Drudzy wdzięczne swoje malowidła i obrazy, ustroili słodkim, łagodnym kolorytem szkoły litewskiéj. Niektórzy jakoby duchem eklektyzmu powodowani, obierając różnostronne przedmioty do opiewania, przyjęte niejako zwiastowali początek szkoły mazowieckiéj. Inni nakoniec nieprzywiązując się do żadnéj, utworzyli nieznane liryczne kształty, rodowe epos, nowe, oryginalne dramata. Wszakże ci wszyscy poeci, bliżéj lub daléj szukali przedmiotów do swych pieśni, ale żaden z nich nie zwrócił uwagi na odrębne duchem powieści, tradycje i pieśni ludu wołyńskiego. A jako Wołyń posadą, geograficznem położeniem i klimatem różni się od Ukrainy, Podola i Litwy, jako lud jego charakterem, usposobieniem i zwyczajem różny od ukraińskiego, tak też jego poetyczne pomniki odmienne są od ukraińskich, podolskich i litewskich. Odbrzmiewają w nich wielu wieków zdarzenia i wojenne przygody. Po górach, lasach i niwach téj krainy, stoją jeszcze tu i ówdzie rozrzucone dawne pamiątki, szkielety niegdyś obronnych twierdz z wysokiemi basztami, warownych zamków często już w ruinach—a do tych gruzów lub zwalisk zwykle jakieś zajmujące podanie przylega, jak bluszcz zielony co ich mury obwija i rumowiska przeszłości, w których tkwi historja, otaczają się niewymownym urokiem. A nad tą ziemią tyle historycznych wspomnień unosi się, tyle przedpiśmiennych i przeddziejowych wieków ubiegło! Oto po błoniach rozrzucone są stare, nieznane groby—nad niemi jeszcze gdzieindziéj sterczą kamienne krzyże, oto odwieczne kurhany zdumiewają wędrowca.— I w pieśniach tylko ludu co tęskno i rzewliwie rozlegają się po wołyńskich obszarach, znajdują umarli niknącą wzmiankę. Nie jeden z nich może był za dni swoich w pochwaleniu, sed omnes illachrymabiles; carent quia vate sacro (Horat).— Ile wiadomo, pierwszy dopiero młody Jarmund, dumając o dziejach Wołynia na górze zamkowéj w Krzemieńcu, z uczuciem Słowianina zapuszczał myśl w ubiegłe oddalone wieki i stare pośród zwalisk wyspiewywał czasy. Lecz byłto cudnie podnoszący się głos młodego śpiewaka, pierwszy i ostatni jak wiosenna piosnka wzlatującego skowronka, którego grot śmierci doścignął. Tadeusz Czacki, mąż nieśmiertelnych zasług dla rodaków, przedsięwziąłzając się zbieraniem pieśni ludu wołyńskiego, lecz zawczesny zgon nie dał mu uskutecznić tak pożytecznego zamiaru. Twórca systemu horodyszcz Zorjan Chodakowski, po różnych ziemiach słowiańskich i po Wołyniu, choć krótko i niewyłącznie zbierał pieśni ludu. Te zmięszane, razem z innemi wyszły pod nazwą mało-rosyjskich lecz niesłusznie, bo charakter wołyńskich zupełnie od ukraińskich odrębny.

Jakież są piśmienne dostatki dotąd wyczerpnięte z ludowéj poezji Wołynia, którego żyzne i powabne błonia, odwieczne lasy, olbrzymie góry, i wspaniałe rzeki dotyla zachwyciły poetę, co silną młodą piersią zadął w trąbę epiczną, że ich wielkością, jak sam powiada, natchniony, śpiewał im Chrobrego i przodków swych dzieła? Wołynia, którego piękność, później Olizarowski cudnemi hymnami wysławiał? Gdzież są umysłowe pomniki tego ludu, co od niepamiętnych wieków zasiadł na tak bujnym i rozległym przestworze? gdzież piśmienne zabytki owych zgasłych mnogich pokoleń, które od lat tylu śpią po mogiłach? gdzież są wierne świadectwa ich bytu w przeszłości? Jaki był obyczaj i życie tych ludzi, których może i prochów dotąd w grobie nie stało? jakie zwyczaje i obrzędy? Tą myślą zajęty udałem się do ludu, pytałem jego o właściwe mu pieśnie, które Słowianin w różnych okolicznościach życia z uczuciem wyśpiewuje. Tak powstał mój zbiór pieśni ludu wołyńskiego, który w przekładzie obok z tekstami mam ogłosić. — Celem jego jest oddać hołd pamiątce tych starodawnych Wołynia pieweów, co je ułożyli;—pokazać jak je sam lud pojmuje i tworzy; a razem stać się innym pobudką do zajęcia się podobnego. Takowe zatrudnienie po różnych stronach Wołynia, każe się spodziewać najobfitszych plonów, na które tyle wieków i tyle pokoleń składało się. Z nich najlepiéj poznać i wydać duch i charakter wołyńskiéj poezji ludu. Nie tylko jego pieśni lecz podania i powieści oczekują na tych, co je utrwalając pismem, zapewnią sobie wdzięczne starań swoich wspomnienie. Należy spieszyć się z wykonaniem tego dzieła. Piszący bowiem często przekonał się, że tylko w ustach ludu pozostając idą w zapomnienie i giną — giną z czasem i wiatrem podług staropolskiego wyrażenia. Kilku pieśni już ledwie tylko ułamki znalazł, niektórych ustne warjanty różniły się między sobą, musiał więc je porównywać i dochodzić z nich prawdziwego znaczenia myśli i wyrażeń. Kto się zajmował podobną pracą, ten całą jéj trudność zupełnie zrozumie. Wypada tylko dodać, że w pieśniach wołyńskich panuje nader dziwna rozmaitość, bo każda jest innéj osoby utworem. Widać od razu że malują przedmioty i uczucia z natury, tchną też samą przyrodą i szczerotą wyrażeń, w czem zawsze mają przodek nad temi, co w ciszy gabinetu od kunsztmistrzów bywają układane. Co żywo obeszło, co silnie wzruszyło twórcę, to go mocno natchnęło i w pieśni wnet się wyśpiewało. Nigdy też jeden poeta tyle pieśni ułożyć nie zdoła, bez uniknienia jednostajności.

(Dokończenie nastąpi.)

TEATR WIELKI. Dziś *Faworyta.— Divertissement* p. Blasis.—Nowe pas de cing.

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Hrabia na Wąsach.— Okrężne.*

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 29 Lipca (10 Sierpnia) 1856 roku. — Starszy Cenzor *F. Sobieszczański.*